

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł, z 2-krotną dost. do domu st. 1.30
na prowincyi:
miesięcz. 18 zł, 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 8 zł. 80 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ 1.35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 „ —
bezmieennych doniesień Redakcyja nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzna 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasazu Hausmaa

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 17 października. Koło polskie, zwołane na wczoraj dla sprawy ugody węgierskiej, radziło prawie przez cały dzień. Oczywiście najważniejsza część polityczna została zakryta uchwałą poufności.

Na wstępie odczytał prezes Jaworski list od niemieckiej katolickiej partii, donoszący, że w miejsce Dipauliego, prezesem obrany Kathrein.

Następnie prezes zdaje sprawę z deputacyi miasta Gorlic w sprawie utworzenia szkoły realnej.

Pp. ksiądz Pastor, Rutowski, Biliński, Sokołowski, Znamimowski oświadczają się za Gorlicami, a tylko Włodzimierz Gniwosz za Krosnem. Prezes Jaworski oświadcza się więcej za Gorlicami.

Następnie uchwalono popierać sprawę otwarcia paralelek przy seminarium żeńskim w Krakowie.

P. Milewski porusza sprawę studym rolniczego krakowskiego: katedry nieobsadzone, sprawa stacyi doświadczalnej zalega, skutkiem zabiegów kół rolniczych, chcących stacyi nie przy uniwersytecie.

Minister Jędrzejowicz walczy z Milewskim. Spór, czy stacya ma być uniwersytecka, czy osobna i która byłaby odpowiedniejsza — jest usprawiedliwiony, zaś zwłoka naturalna, gdyż zapytany o zdanie, komitet towarzystwa rolniczego, ani namiestnik dotąd odpowiedzi nie dali.

P. Roszkowski wykazuje braki studium, kwestye budynku dla instytucyi, ciepłarni dla celów naukowych, obsady katedry inżynierii.

Przemawiają następnie pp. Struszkiewicz i Dawid Abrahamowicz, który popiera Milewskiego.

P. Rutowski uważa, że stacya może odpowiedzieć celowi tylko przy uniwersytecie, przez co nie potrzebuje być niepraktyczną. Mowca wskazuje na przykre doświadczenia kraju z zakładami, pod kierunkiem i kuratoryą towarzystw rolniczych, popiera sprawę znalezienia dla krakowskiego zakładu wybornej siły dla katedry inżynierii rolniczej.

P. Gniwosz domaga się gorzelnianej stacyi doświadczalnej.

P. Rychlik przemawia za gimnazjum w Dębicy.

P. Bogdanowicz żąda zapomogi dla pogrzelców Pacykowa.

P. Piętaś donosi o petycyi miasta Lwowa, wniesionej do Izby, nie do Koła, przeciw podatkowi konsumpcyjnym. Mowca ubolewa, że w komisji ugodowej nie ma posła jednego z miast zamkniętych.

P. Roszkowski porusza sprawę regulacyi Dniestru. Przekazano ją p. Rutowskiemu.

P. ks. Pastor porusza sprawę dostaw powroźniczych z Radymna, podaje krzywdzący fakt, że w ogłoszeniu ofertowym rządowym żądano towaru czysto linańego i konopnego, a Radymno upadło, żądając wyższej ceny. Tymczasem okazało się, że przyjęto obcą ofertę, tańszą. Dochodzenie wykazało, że towary były jutowe.

P. Rutowski wskazuje cały kompleks spraw dostawowych i proponuje osobną dostawową komisję, z dziewięciu członków, którą Koło na wniosek Rutowskiego natychmiast wybiera. Wybrani pp. Pastor, Biliński, Rutowski, Sokołowski, Włodzimierz Gniwosz, Popowski, Duleba, Roszkowski i Merunowicz, a dodatkowo Kolischer.

Popołudniowe obrady poświęcono sprawie ugodowej.

P. Biliński przedstawia kraj obchodzące i korzystne, według niego, rozwiązanie kwestyi ugody: taryfy kolejowe, liwerunki, zniesienie obrotu mlewa, ugody weterynaryjna i wódczana. Omawia następnie sprawę waluty i oświadcza, że ustępstwa Węgrom były związane z kwotą, *junctim* było pisemnie zabezpieczone.

P. Piepes-Poratyński omawia sprawę Banku, ubolewa nad powolnością wprowadzenia wpłat w złocie, chce wyemancypować Bank z pod komisarzy rządowych, żąda podwyższenia wpływu korporacyi handlowo-przemysłowych i rolniczych, określenia roli komisarzy rządowych, usunięcia wadliwych postanowień co do pokrycia not.

P. Duleba omawia wszystkie działy ugody, krytykuje Bank, sprzeciwia się podatkowi od piwa, wykazuje krzywdzenie miast, oraz ich ruinę finansową.

Minister Jędrzejowicz daje wyjaśnienia. P. Rutowski omawia oprócz merytorycznej, także polityczną i taktyczną stronę.

Koło uchwała poufność rozprawy. W tej bardzo ważnej debacie poufnej mówili: Rutowski, Abrahamowicz, Dzieduszycki, Biliński i Kolischer. Dyskusyi nie doprowadzono do końca i odroczone ją.

Przy wyborach do komisji parlamentarnej, wybrano dotychczasowych członków.

W sprawie zawieszenia sądów przysięgłych w Galicyi.

Wiedeń, 17 października. Sprawozdanie połączonych komisji politycznej i prawniczej Izby panów, o przedłożeniu rządowemu co do rozporządzenia całego ministerstwa z d. 19 sierpnia r. 1898 w sprawie zawieszenia sądów przysięgłych w obwodach sądowych Nowy Sącz, Jasło, Tarnów w Galicyi, zaznacza, iż zostało udowodnionem, że znaczna część ludności pomienionych obwodów przez pewien czas, po części spełniała szereg czynów karygodnych, skierowanych przeciwko swym współobywatelom, po części zaś spełniać je pozwalała.

Otóż w ten sposób zmanifestowane usposobienie ludności nie daje w żadnym razie gwarancyi bezstronnego i niezależnego wymiaru sprawiedliwości, który pod każdym warunkiem stanowić powinien najwyższy cel instytucyi sądów przysięgłych.

Sprawozdanie wywodzi, iż rząd działał w myśl i w duchu prawa, skoro powołaniem rozporządzeniem zawiesił działalność sądów przysięgłych w wymienionych obwodach. Wnosi, ażeby Izba panów rozporządzenie całego ministerstwa z dnia 19 sierpnia 1898 r. przyjęła do wiadomości.

Z komisji ugodowej.

Wiedeń, 16 października. Na popołudniowym posiedzeniu komisji ugodowej wygłosił najpierw długą mowę p. Auspitz (wolne niem. zjedn.). Mowca polemizuje z wywodami Bilińskiego, wyrażając przypuszczenie, że *junctim*, o którym wspominał p. Biliński, jako o uznanem także przez Węgrów, było raczej platonicznem, aniżeli rzeczywistym. My będziemy musieli sami na nowo stworzyć *junctim*, to znaczy, iż przed trzeciem czytaniem przedłożeń ugodowych zostanie nam przedstawiona kwota, która będzie nas mogła zadowolić.

W dalszym ciągu omawia p. Auspitz statut bankowy i wyraża ubolewanie, że poparcie Węgier w tem, aby z Banku odnieść możliwie największe korzyści, trzeba było dopiero okupywać ustępstwami na rzecz Węgier, jak to wynika z wywodów p. Bilińskiego.

Omawiając wydanie banknotów dziesięciokoronowych, uważa mowca za zbyt wysokie, aby tym banknotom dawać zupełne pokrycie w złocie. Powinny one być certyfikatami srebra, bez kursu przymusowego, a w tekście ich powinno być powiedziane, że można je wykupić tylko guldenami srebrnymi.

Poświęcwszy wreszcie kilka uwag traktatowi cłowo-handlowemu, kończy mowca powołaniem się na słowa br. Falkenhayna, że ta ugoda możliwa jest do przyjęcia tylko pod warunkiem zmienienia na korzyść Austrii stosunku kwot i powiada: „Zobaczmy się znowu pod Philippi, t. j. przy trzecim czytaniu“.

Przemawiał jeszcze p. Schlesinger (chrześ. socyal.), występując gwałtownie przeciw ugodzie z Węgrami, gdzie dyktatorami są najzaciętsi wrogowie chrześcijańskiej ludności, żydzi. O godz. 7 wiecz., na prośbę przewodniczącego, przerwał p. Schlesinger swoje wywody, odkładając dalszy ich ciąg do następnego posiedzenia, które odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 przed poł.

Podróż ces. Wilhelma.

Zante, 16 października. Z powodu silnego *sirocco*, jacht „Hohenzollern“, wiozący niemiecką parę cesarską do Konstantynopola, musiał wczoraj popołudniu zawinąć tutaj do portu.

Zante, 17 października. Jacht cesarski „Hohenzollern“ wczoraj przed południem wypłynął stąd na morze. We wtorek przed południem przybędzie do Konstantynopola.

Konstantynopol, 17 października. Z powodu oczekiwanych odwiedzin cesarza niemieckiego, wybito tutaj medal pamiątkowy.

Lipsk, 17 października. Na walnem zebraniu Stowarzyszenia Gustawa Adolfa, postanowiono, z powodu podróży cesarza Wilhelma do Jerozolimy, ofiarować 36.000 marek na cele kościelne protestanckie w Palestynie.

Sytuacja w Paryżu.

Paryż, 16 października. Senator Waldeck-Rousseau, przedstawiciel umiarkowanych republikanów, złożył wczoraj wizytę prezydentowi Brissonowi i zapewnił go o szczerem poparciu swego odłamu w walce z reakcją; zaznaczył, iż rząd powinien działać z całą energią.

Temps zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom o podejrzanym roli, jaką w mniemanym spisku wojskowym miał grać gen. Zurlinden.

Patrie donosi, iż wszyscy oficerowie, którzy służyli na Madagaskarze pod dowództwem gen. Metzingera, zostali poddani tajnemu nadzorowi. Policya ma także na oku generała Torcy, który przybył na krótko do Paryża.

Paryż, 17 października. Na onegdajszym radzie ministrów zajmowano się bezprawnym uwięzieniem Picquarta przez władze wojskowe. Polecono zbadać tę sprawę ministrowi sprawiedliwości Sarrienowi i sekr. spraw wewnętrznych Vallé'mu.

Chaumont, 17 października. W obecności ministra wojny Chanoiné'a odbyło się wczoraj uroczyste odsłonięcie pomnika dla żołnierzy, poległych w r. 1870. Ministra przyjmowano gorąco.

Paryż, 17 października. *Liberté* zapewnia, że powodem pogłosek o spryszczeniu wojskowym była między innemi ta okoliczność, iż pewien urzędnik kancelaryi prezydyalnej jednego z ministrów w sąsiednim miescie nadał następującą depeszę do gen. Zurlinden a:

„Bądź pan gotów na sobotę (podp.) General“.
Depeszę tę w głównym urzędzie telegraficznym wstrzymano — i odesłano do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie wywołała ona wielki niepokój. Niektórzy ministrowie żądali śledztwa co do źródła pogłosek o spisku, ale Brisson zwalczał ten wniosek.

Bruksela, 17 października. Przybył tutaj ks. Filip Orleański.

Kopenhaga, 17 Książę Ludwik Wiktor odjechał stąd.

Strejki we Francyi.

Paryż, 17 października. Prezydent ministrów Brisson oświadczył na radzie ministrów, że strejk robotników ziemnych został skończony, a powszechny strejk robotników kolejowych prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku.

Paryż, 17 października. Wojska, któremi onegdaj obsadzono dworce kolejowe na prowincyi, powróciły wczoraj do koszar. Środki ostrożności, zarządzane na dworcach paryskich, trwają dalej.

Ruch na kolejach był wczoraj tak samo ożywiony, jak każdej innej niedzieli.

Paryż, 17 października. Pomiędzy dworcami kolejowymi La Courneuve a Bourget i w jednym miejscu na linii kolei Wschodniej, niewiadomi sprawcy poprzeczali druty sygnałowe i przewody, służące do nastawiania zwrotnic.

Wypadków dotąd nie było.

Paryż, 17 października. Na odbytem wczoraj popołudniu zgromadzeniu, w którym wzięło udział około 2.000 osób, oświadczył Guerard, że jest bezcelowem prowadzić dalej ruch strejkowy. Zajść nie było żadnych.

Katastrofa na morzu.

Londyn, 16 października. Katastrofa z parowcem atlantyckiego Tow. transportowego, zdarzyła się w sposób następujący:

Okręt „Mohagan“ wypłynął z Londynu we czwartek wieczorem. Na statku znajdowało się 53 podróżnych i 80 ludzi załogi. Katastrofa nastąpiła w piątek o godz. 7 wieczorem, w pobliżu przylądka Lizard, podczas mgły. Okręt wpadł na skały i musiał zostać uszkodzony fatalnie. Zaraz zaczął nabierać wody — wkrótce zatonął.

Od chwili uderzenia o skały do chwili zatonięcia, upłynęło nie więcej, aniżeli 20 minut.

Świadek katastrofy, uratowany podróżny, zapewnia, że załoga okrętu wraz z kapitanem, zachowywała się po bohatersku. Kapitan stał do ostatniej chwili na mostku, wydając rozkazy. Starano się wypompowywać wodę z okrętu, a jednocześnie spuszczone dwie łodzie ratunkowe i umieszczono w nich przedewszystkiem kobiety. Wskutek tego większość podróżnych została uratowana, ale, o ile się zdaje, z załogi mało kto ocalał.

Kapitan okrętu zginął na stanowisku.

Na okręcie działy się straszne sceny. Podróżni znajdowali się w chwili wypadku przy kolacyi. Wszyscy wybiegli na pokład. Mężczyźni krzyczeli i płakali; kobiety mdlały z przerażenia. Wszyscy

darli się do łodzi ratunkowych. Szczęściem kapitan zdołał przywrócić porządek.

Niektórzy podróżni sami rzucali się do morza i usiłowali płynąć do brzegu. To samo czynili majtkowie, gdy już nie można było spuścić trzeciej łodzi. Czternastu majtków ocalała łódź ratunkowa z Falmouth. Parowiec holowniczy „Penguin“ uratował jednego z podróżnych, który przez 7 godzin pozostawał w wodzie.

O ile dotychczas wiadomo, ocalało 31 podróżnych.

Londyn, 17 października. Atlantyczne Tow. transportowe ogłasza, iż ostatecznie z liczby 53 podróżnych zdołano uratować 49. Tylko cztery osoby, w tej liczbie Niemka, pani Grumbrecht, utonęły. Podróżni są to przeważnie Amerykanie, powracający do ojczyzny.

Zbrodnia morderstwa.

Kraków, 17 października. Na sobotniej popołudniowej rozprawie przeciwko Färb., zeznawały dalej św. Nowakowska Marya i Dąbrowska Anna. Potwierdzają one, że mówiła im Materkowa iż widziała, jak Färberowie nieśli człowieka.

Św. Daniel Wierzbicki, adjunkt obserwatorium astronomicznego w Krakowie, dał fachowe wyjaśnienie, że krytyczna noc była ciemna.

Św. Józef Brożek, b. adjunkt sądowy w Nowym Targu, obecnie sekretarz sądowy w Wadowicach opowiedział szczegóły przybycia Ch. Färbera do sądu w niedzielę rano. Św. poszedł z nim do żandarmerii, i tam wydał polecenie, aby żandarmeria wysłała kogoś na miejsce wypadku i rzecz całą szczegółowo zbadała.

Świadek nie pamięta, aby Chaim Färber mówił był o wybuchu krwi u leżącego na polu człowieka, nie pamięta także, aby dawał zlecenia żandarmerii na usunięcie trupa, gdyby okazała się śmierć z wybuchu krwi, gdyż już przed przybyciem do sądu Ch. Färbera, słyszał był na rynku nowotarskim, iż na Chudybie popełniono zbrodnię. Poleciał tedy żandarmerii zbadać rzecz i sądził, iż ta zażąda dalszych instrukcyj, po zbadaniu sprawy na miejscu.

Przywołany żandarm Bieńko ponownie zeznaje, iż p. Brożek dał polecenie usunięcia zwłok, gdyby się pokazało, iż śmierć Chudyby nastąpiła z powodu wybuchu krwi.

Wobec tego zauważa radca Ursel, czy się żandarm przypadkiem nie myli, bo się pokazało dotąd, że to miało w żandarmskich zeznaniach już kilkakrotnie miejsce.

W dalszym ciągu zasługują na podniesienie zeznania świadka M. Zegadłowiczowej, której Anna Materkowa miała się zwierzyć, że w Zakopanem wcale nie była i niesienia zwłok Chudyby nie widziała całkiem. Świadkowi temu wszakże inni przywołani świadkowie wystawiają jak najgorsze świadectwo moralności, gdyż Zegadłowiczowa była już sądownie karana za kradzież, pijaństwo i bitki.

Świadek Edward Winiański, pełnomocnik hr. Wł. Zamoyskiego, wyjaśnił szczegóły sporu pomiędzy swoim mocodawcą a Ch. Färberem, który miał popełniać przekroczenia propinacyjne.

Obrona wnosi o wezwanie do rozprawy lekarzy z Nowego Sącza i Nowego Targu, którzy robili sekcję zwłok Chudyby, czemu jednak trybunał odmawia, natomiast przychyliła się do wniosku obrony o wezwanie, jako świadków, żołnierzy artylerii, którzy już o godzinie 2-giej w nocy mieli widzieć na polu zwłoki Józefa Chudyby.

O godz. 10-tej wieczorem odroczone rozprawę do poniedziałku.

Znowu anarchista.

Praga, 17 października. Na dworcu Światła na kolei północno-zachodniej, przyaresztowano Włocha Pietro Pave z Udine.

Jestto robotnik kolejowy z Liberca. Wyrażał się on z pogardą i nienawiścią o Austrii, a nieprzyzwyczajenie o cesarzu, krzychał i robił awantury.

Ma to być anarchista, posiadający stosunki w Genewie, Paryżu i Lyonie, skąd otrzymywał pieniądze. Chętnie się, że jedzie do Wiednia, ażeby spełnić tam straszny czyn. Używał przy tem wyrazów najbardziej ostrych, obrażających władzę i cesarza.

Anarchistę tego oddano sądowi karnemu w Pradze. Przesłuchano go przez tłumacza.

Kraków, 17 października. Zmarł tu wczoraj Franciszek Jastrzębiec Czarnomski, profesor rolnictwa i hodowli roślin na studium rolniczym Uniw. Jagiellońskiego. (Ur. się w r. 1852 w Król. Polskiem, studia odbył w Wiedniu i Berlinie, pracował przez dłuższy czas w laboratoriach: fizycznym prof. Doge oraz chemicznym prof. Hoffmana. W r. 1892 został śp. Czarnomski mianowany profesorem studium rolniczego w Krakowie. *Przyp. Red.*)

Kraków, 17 października. O godz. 7 wieczorem wezwano straż ogniową na ul. Józefińską do Podgórze, gdzie paliła się fabryka sardynek i owoców suszonych. Straże: krakowska i podgórska zlokalizowały ogień. Straty niebardzo wielkie.

Kraków, 17 października. Wczoraj o godz. 7 min. 40 wieczorem, wezwano tu pogotowie Towarz. ratunkowego do koszar wojskowych przy ul. Rajskiej, gdzie żołnierz przebił głowę Maryanny Wilk bagnietem. Ciężko pokaleczoną odesłano do szpitala św. Łazarza.

Wiedeń, 17 października. W ciągu obecnego tygodnia wniesione zostaną do Izby posłów różne przedłożenia rządowe, a w tej liczbie wnioski o zniesienie stempla od dzienników.

Wiedeń, 17 października. Izba posłów mieć będzie w tym tygodniu tylko dwa pełne posiedzenia, we wtorek i czwartek. Ma być na nich ukończone pierwsze czytanie projektów budżetowych i nagłych wniosków o zarządzeniu nędzy.

We wszystkie dni pozostałe trwać będzie w dalszym ciągu w komisji ugodowej rozprawa ogólna, która też ewentualnie zostanie ukończona w końcu tygodnia.

Co do tego jednak nie zapadło jeszcze rozstrzygnięcie, może ono bowiem nastąpić dopiero wówczas, gdy rząd da obowiązującą go odpowiedź na żądania Młodoczechów i południowych Słowian.

Odpowiedzi tej oczekują w kołach prawicy z całą pewnością w ciągu bieżącego tygodnia.

Praga, 17 października. Organ Pacaka, *Podwysocke Listy*, ogłasza pismo z czeskich kół poselskich, dowodzące, że czeska delegacja powinna starać się o poprawienie węgierskiej ugody, i o zmniejszenie ciężarów, a z rządem winna wstąpić w bliższy stosunek tylko w takim razie, jeżeli rząd zobowiąże się rządzić w myśl zasad, wypowiedzianych w adresie większości i wypełnić najważniejsze żądania czeskiego narodu.

W podobnym sensie piszą także *Narodni Listy*.

Moguncya, 17 października. Aresztowano tu na polecenie biskupa Hoffnera pewne indywiduum, przybrane w suknie duchowne, a pochodzące podobno z Królestwa Polskiego. Ma to być opryszek międzynarodowy.

Paryż, 17 października. Utworzył się tu komitet dla postawienia pomnika Henry'emu.

Paryż, 17 października. Przywódcy grup socjalistycznych uchwalili wczoraj utworzyć Ligę, obejmującą wszystkie socjalistyczne stronnictwa, celem obrony rzeczypospolitej przeciw zamachom stanu.

Paryż, 17 października. Adwokat Mornard, przedstawiciel pani Dreyfus, otrzymał właśnie część aktów Dreyfusa do przejrzenia. Prasa nacjonalistyczna atakuje z tego powodu rząd bardzo ostro.

Liberté donosi, że ks. Wiktor Napoleon miał się wyrazić, iż nie chce mieszać się ani w sprawę Francji, ani w aferę Dreyfusa, ponieważ w tem zamieszaniu on sam nie może nic zyskać.

Admirał Revillere oświadczył w liście, że nie jest ani rewizjonistą ani antirewizjonistą, lecz jako lojalny żołnierz, pozostawia wszystko rozstrzygnięciu trybunału kasacyjnego.

Paryż, 17 października. Rozprawa Dreyfusa ma odbyć się z końcem października przed Izłą kryminalną Trybunału kasacyjnego.

Według doniesienia *Figara*, Paty de Clam przebywa w małych francuskich kąpielach morskich Begmeil w Bretanii.

Rzym, 17 października. *Corriere de Napoli* otrzymuje z Wenecji wiadomość, że cesarz Wilhelm przed swym odjazdem ztamtąd otrzymał depezę od cesarza Franciszka Józefa, życzącą mu szczęśliwej podróży.

Rzym, 17 października. Rosya oświadczyła gotowość wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji w sprawie anarchistów. Takie same oświadczenia uczyniły Szwecya i Norwegia.

Kopenhaga, 16 października. Z Roeskilde telegrafują: Wczoraj o godz. 2 popołudniu złożono zwłoki królowej Ludwika w kaplicy królewskiej w katedrze. W pochodzie za trumną szli król Chrystyan, król grecki Jerzy, oraz następca tronu. Obecni byli między innymi: car Mikołaj II, książę York i książę Ludwik Wiktor.

Antwerpia, 17 października. Podczas uroczystości, urządzonej wczoraj na cześć przedsięwzięcia Kongo przez tutejsze koła handlowe, przemawiał król belgijski i podnosił wysoko zasługi Stanleja. Zapewniał, że będzie się starał o utrzymanie najlepszych stosunków ze wszystkimi mocarstwami. Przedsięwzięcie Kongo jest dziełem cywilizacyjnym; król jest przekonany, iż odda ono usługi sprawie pokoju świata. Belgia dąży tylko do ogólnej zgody. Izba handlowa w Antwerpii powinna na wzór Niemiec starać się o poparcie handlu wywozowego.

Petersburg, 17 października. Metropolita tutejszy Palladiusz ciężko zaniemógł. Lada chwila spodziewać się można katastrofy.

Aleksandrya, 17 października. Bomby, które policja znalazła u tutejszych anarchistów, miały zostać wysłane okrętem, odchodzącym do Jaffy. Jeden z uwięzionych anarchistów był zaangażowany na kłoneru do jednej z oberż w Jerozolimie.

Nowy Jork, 17 października. Zgromadzenie narodowe patriotów kubańskich otwarte zostanie dnia 20 października w Santiago. Zgromadzenie to obierze prezydenta Rzeczypospolitej kubańskiej.

Kanea, 17 października. Pierwszy oddział wojska tureckiego opuszcza wyspę we środę. Liczy on 3000 ludzi.

Pekin, 17 października. Książę Ching dał wczoraj posłowi angielskiemu zupełnie zadawalniające zapewnienie co do stanu zdrowia cesarza.

Wieczór Kościuszkowski.

Obszerna sala lwowskiego Sokola przepełniona była wczoraj publicznością. Święcono uroczystie 81-szą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Sokoli

wystąpili w mundurach, na podwyższeniu, wśród zieleni, draperij i godeł narodowych, wznosił się biust bohatera w sukmanie.

W słowie wstępnym zaznaczył prezes Sokolstwa dr. Antoni Dzieńdziewicz znaczenie uroczystości i tej czi, jaką naród polski otacza pamięć bohatera z pod Racławic. Naród polski czi w Kościuszcze wielkiego bohatera i obywatela zarazem. Polskie Sokolstwo widzi w nim swojego patrona i imię jego wypisuje na swoim sztandarze.

Po przemówieniu dra Dzieńdziewicza, chór „Sokola“ pod przewodnictwem p. Bursy odśpiewał Niewiadomskiego „Kantatę Kościuszkowską“, poczem nastąpił odczyt p. Rollego na temat „Poeci-żołnierze epoki Kościuszkowskiej“. Prelegent przytoczył cały szereg tych bohaterów, którzy w Kościuszkowskiej epoce władali szablą i piórem zarazem. Szereg ich zaczął Julian Ursyn Niemcewicz, skończył zaś Maurycy Gosławski.

P. Jadwiga Camilowa odśpiewała następnie aryę z „Halki“ i prof. Stohla „Pieśń“ — którą to ostatnią piosnkę, zniewolona usilnymi oklaskami, musiała powtórzyć.

Artysta dram. p. Wostrowski wygłosił dalej wiersz p. Emila M—s, p. t.: „Bohater w sukmanie“.

Z wiersza tego przytaczamy trzy zwrotki:

Słyszysz działa? Bój wre dziki,
Na śmierć zbrojne pędzą szyki,
Hasel lata głos:
„Bądź nam tarczą, Ojców Panie!“
Gromi wrogów Mąż w sukmanie,
Wśród pochrzęstu kos!...

Pierzchnął sen... W zbolałem łonie
Ufnosć — żagwią szczęścia — plonie,
W sereu jutrzni blask...

Czuje, że się modlić trzeba:
„Patrz, Kościusko, na nas z nieba,
Wiedź w swobody brzask!...”

Choć i dziś się niebo chmurzy,
Choć nie widzimy w mrokach burzy
Często prawych dróg,
Ufnosć bracia! Kiedyś wstanie
Z kosą w rękę Mąż w sukmanie,
Za nim będzie Bóg!...

Oklaskom nie było końca, wobec czego p. Wostrowski oddeklamował dodatkowo jeszcze dwa wiersze.

Znakomitą gra na wiolonczeli, oraz odśpiewaniem Rubinsteina „Życzenia“ i Kratzera „Medalionu“ p. St. Jaroński przyczynił się znacznie do uświetnienia wieczoru.

Na zakończenie chór „Sokola“ odśpiewał kilka pieśni, wieczór zaś zakończył obraz z żywych osób „Apoteoza Kościuszki“.

W program wieczoru wchodziły również ćwiczenia wzorowego zastępu Sokolów na kółkach i na koniu, wzdłuż ustawionym, pod kierownictwem druha Durskiego.

KRONIKA.

Adres do Brandesa przygotowują panie lwowskie. Ma on być wyrazem wdzięczności za dzieło tego pisarza o Polsce.

Zatwierdzenie. Cesarz zatwierdził wybór dra Tadeusza Niementowskiego, właściciela dóbr w Zbarażu, na prezesa, a ks. Aleksandra Zajackowskiego, gr. kat. proboszcza w Zarubińcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zbarażu.

P. Wł. Swolkien, starszy komisarz policji w Krakowie, mianowany został radcą policyjnym przy tamtejszej dyrekcji.

Za duszę śp. kardynała Sembratowicza urządza Tow. „Ruslan“ nabożeństwo żałobne we wtorek o godz. 9 rano w cerkwi ruskiej.

Ofiara. P. Anna Lewicka przysłała do Administracji 10 zł., które na ręce lwowskiego Koła pań Tow. szkoły ludowej, złożyła pani Marya Łomnicka we Lwowie w dniu otwarcia szkoły polskiej w Białej, na rzecz rozszerzenia tejże szkoły.

Stypendyum im. Mickiewicza w kwocie 50 zł. nadało „Ognisko kobiet“ pannie S.B., uczennicy gimnazjum prywatnego p. Strzałkowskiej.

Ślub. W dniu wczorajszym odbył się w templu na Żółkiewskim ślub panny Amalii Goldmanówny, córki posła na Sejm i radnego m. Lwowa, dra Bernarda Goldmana z p. Rudolfem Maxem, urzędnikiem galic. Banku hipotecznego.

Na ślubie obecni byli między innymi: prez. dr. Małachowski, wicepr. Michalski z licznym gronem radnych, prez. Marchwicki, dyr. dr. Zgórski i w. i.

Koncert. W piątek, dnia 21 bm., o godz. 7½ wieczór odbędzie się koncert galic. Tow. muzycznego, z fundacji śp. dra J. Malinowskiego. Bilety będą wydawane od wtorku 18 bm.

Wypadek budowlany. Na budowie domu przy ul. Supińskiego, ze znacznej wysokości robotnik Józef Kolbuszewski spadł onegdaj z rusztowania, aż na dół do niezasklepionej jeszcze piwnicy i potłukł się ciężko. Potłuczonemu udzielilo pomocy Towarzystwo ratunkowe; oddano go opiece rodziny.

Przez własnego konia pobity i pokaleczony został w sobotę na placu Rybim parobek Mikołaj Kuzy. Pogotowie Towarz. ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy.

Ofiara. Cesarz udzielił ze swej prywatnej skarbniicy pogorzelcom miasteczka Głogowa (w pow. rzeszowski) zapomógę w kwocie 1.500 zł.

Stanisławów, 14. b. m. (Od nasz. koresp.) Wielokrotne rekursy, wnoszone przeciwko wyborom, dokonanyim do Kasy chorych, jeszcze w r. 1896 odniosły teraz dopiero skutek. Namiestnictwo zarządziło nowe wybory delegatów, które też odbędą się w listopadzie r. b. Jak to jest powszechnie z korespondencyj, artykułów, a nawet interpelacyj w parlamencie wnoszonych, wiadomem, w Kasie pow. chorych panują stosunki bardzo anormalne i robotnicy domagają się natęczywie ich sanacji, podnosząc przeciwko zarządowi tej instytucji ciężkie zarzuty. Otóż być może, iż mające się odbyć wybory delegatów potrafią wprowadzić tam stosunki takie, z których robotnicy mogliby być zadowoleni i o groźbę swój spokój.

W Towarzystwie muzycznym im. Moniuszki zanosi się na ważne zmiany. Z powodu rezygnacji dotychczasowego prezesa p. Chlebowskiego, który na tem honorowem stanowisku nie umiał wytrwać, odbędzie się w najbliższą niedzielę zgromadzenie przedwyborcze, w następnej zaś niedzielę nadzwyczajne zgromadzenie wyborcze, na którym wybrany zostanie nowy prezes i kilku wydziałowych. Warunki tego Towarzystwa są trudne i przyszły prezes będzie musiał zająć się niem bardzo serdecznie i gorąco, ażeby mu zapewnić potrzebą w mieście sympatyę i poparcie.

Rada powiatowa tutejsza, nie kwapi się jakoś z ukonstytuowaniem się. Jak wiadomo, marszałkiem powiat. na pierwszym posiedzeniu nowego Wydziału został wybrany p. Mieczysław Brykczyński, syn dawnego marszałka i posła na Sejm, Stanisława Brykczyńskiego. Wybór ten władza unieważniła z powodu, że nie odbył się, jak to każe przepis, zapomocą karok, polecając Wydziałowi nowo wybranemu ukonstytuować się po raz wtóry. Dlaczego dotychczas to nie nastąpiło, rzecz niewiadoma. Tymczasem mnóstwo spraw czeka na załatwienie.

Przypomnieć należałoby przy tej sposobności, także sprawę ustanowienia lekarzy okręgowych, bardzo dla całego powiatu pożądaną, temwięcej, że spa i dyfeteria stale w nim prawie mieszkają.

„Żuż“ (szan. czytelnicy przypominają sobie, że nowa tu o Józefie br. Brunickim) stanowczo ma „pech“. Omijając, że stacił w przeciągu trzech lat półmilionową fortunę i naraził się przed dwoma laty na brzydki roces, oraz że szefa jego obecnego Konstantego Morawitowskiego aresztowano, w dodatku do tego wszystkiego został dzisiaj pozbawiony reszty garderoby i zabawy gotówki, którą miał rzekomo ukrytą w kufierku hotelu. Oporządzić go tak miał przyjaciel jakiś, L. który przybył tu w charakterze zbawcy Korytowskiego, który wspólnie z „Żużem“ i kilku innymi ptakami niebieskimi utworzyli komitet dla ratowania swojego więzionego obersefa.

Proces Korytowskiego odbędzie się prawdopodobnie już w listopadzie.

Adwokaci tarnopolscy złożyli zamiast wienca na trumnę s. p. dra Leona Koźmińskiego, swojego najstarszego kolegi — kwotę 27 złr. na rzecz wdów sierot po adwokatach i przesłali kwotę tę na ręce dra Maksa we Lwowie.

Niewypłacalność. Wiedeńskie Stow, wierzyli ogłosiło niewypłacalność firmy M. J. Druckera we Lwowie, Rubina Grossmana, handlarza sukna w Kra- wie i fabrykanta Maksa Foerstera w Bielsku.

Zmarli:

W Paryżu, Adam Sienkiewicz, b. poseł rzecypolitej francuskiej w Japonii, syn znanego historyka, dola z Kalinówki, przeżywszy lat 61.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 12 października b. r.: Szydłowski Franciszek, więzień zakładu karnego, lat 56, rak wątroby. — Bygar Ahań, więzień zakładu karnego, lat 34, gruźlica płuc. — Czyżyk Jan, żebrak, lat 65, uwiąd starczy. — Leszczyński Stanisław, zarobnik, lat 70, rak żołądka. — Procyk Marya, żona zarobnika, lat 33, gruźlica. — Ogrodnik Ignacy, sługa, lat 47, gruźlica płuc. — Wierchołek Zofia, żona zarobnika, lat 32, udar serca. — Pustoszkina Konstancy, syn konsula rosyjskiego, lat 3, płonica. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych — Razem 11 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

„**Jaśkowa dola**“ (Cykl pieśni do słów Maryi Konopnickiej, Stanisława Niewiadomskiego. Lwów, K. S. Jakubowski, 1898). Swojskiego pełnego uroku, sielskie poezje Maryi Konopnickiej znalazły godnego siebie tłumacza. Z porzucanych w kilku cyklach pieśni poetki zestawiał Niewiadomski rodzaj jednolitą poematu, nazywając go, za zgodą autorki, zbiorowem mianem: „Jaśkowa dola“.

Ogólną i główną cechą tych kompozycji jest konsekwentnie utrzymana sielska i swojska nuta z równym talentem jak i umiejętnością przeprowadzenia. Są to utwory pierwszorzędnej wartości.

Popularność dwu pieśni z tego cyklu „Swaty“ i „Jakże Cię mam brać dziewczyno?“, tylokrotnie przez pierwszorzędnych naszych artystów na estradach koncertowych wykonywanych, świadczy o tem wymownie, jak z serca płynąc, do ogółu żywo przemówić umiały.

Jesteśmy przekonani, że i te nowe zdobędą sobie niebawem sympatyę i rozgłos nie mniejszy od poprzednich, świeżym urokiem melodyi z nieśmiertelnej krynicy motywów ludowych czerpanych, pełnych wdzięcznej, szczerzej prostoty a przytem tak wytwornie opracowanych, tak bardzo subtelnych, że w połączeniu z arcydzielniami naszej literatury lirycznej, stanowią istny zbiór klejnotów pieśniarstwa polskiego.

Zawrat.

Kalendarz „Śmigusa“ od kilku dni już wdziera się do publiczności z wystaw księgarskich. Ułubiony ten noworocznik wystąpił i w tym roku suto przystrojony, z uśmiechem na twarzy i w sercu. Wypełnia go obfite pokłosie literackie, zaopatrzone podpisami — wyrażając się po kupiecku — stampilami firm i gildy. Nikogo prawie nie brak z naszych „wielkich“ i „cenionych“ i „sympatycznych“. Jest tedy Sienkiewicz, Krechowicki, Rodziewiczówna, Konopnicka, Ostoja — jest nawet (*signum temporis*) St. Przybyszewski. Spotykamy dalej długi szereg dobrych znajomych, jak Gomulicki, Zagórski, Rodoć, Or-Ot, Ursyn, Gliński, Kosiakiewicz, Z. Przybylski itd. Anonimowe filary *Śmigusa*, *Kazet* i *Przyjacieli*, nie zaspali oczywiście także gruszek w popiele. Dział ilustracyjny bogato, a dowcipnie zapelnili Jul. Pol, coraz więcej zdobywający sobie uznanie, Kruszewski, Terlecki i Wł. Witwicki.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 16 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 352'80. Węgierskie akcje kredytowe 378'50. Anglobank 154'25. Bank związk. 261'50. Union 291'75. Laenderbank 221'65. Staatsbahny 348 —. Lombardy 71'75. Kol. Elbethal ——. Kol. półn. zach. ——. Tytoniowe 130'50. Rima Murania 263'75. Alpij 179'65. Renta na maj 101'40. Węg. renta koronowa 98'10. Losy tureckie 58'35. Marki (za 100) ——. per cassa, 58'91 na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120'35

Budapeszt, 16 paździer. Wczor. g. Austr. kred. 351'90. Węg. bank kred. 377'25. Węg. bank eskontowy 253'—. Węg. bank hipoteczny 237'50. Węg. renta koronowa 98'—. Rimamurania 262'25. Węg. 4-proc. renta 119'70. Węg. bank dla przem. i handlu 96'—. Staatsbahny ——. Koleje uliczne 358'—. Kol. południowa ——. Węg. poz. premiiowa 161'50. Austr. renta koronowa 101'25. Elektr. kol. uliczne 226'50. Ganz & Co. 2175. Salgotarjaner 618'—. Austr. złota renta 120'50. Akcje elektr. 133'50.

Berlin, 16 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220'75. Staatsbahny 147'90. Lombardy 31'20. Austr. złota renta 101'80. Austr. srebrna renta 100'70. Węg. złota renta 101'75. Disconto Comandit ——. Laura ——. Bochumer 215'50. Harpener 173'—. Kolej Ostpreussen ——. Kolej Mittelmeer 97'—. Kolej Meridional 132'10. Kolej Henry ——. Renta włoska ——. Południowa 31'4. Mławka ——. Turki 110'—. Renta hiszp. ——. Prywatne dyskonto 4'—. Austr. renta papierowa 101'10. Bustiehrady 317'75. Austr. banknoty 169'75. Alpij 101'90. Dewizy na Wiedeń (długie) ——. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'60. na Paryż (krótkie) 80'70. na Amsterdam 168'60. na Londyn długie 20'24 1/2 i krótkie 20'42 1/2.

Berlin, 16 paździer. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221'—. Staatsbahny 148'—. Lombardy 31'25. Rosyjskie banknoty (kasa) 216'60. Ros. banknoty (ult.) 216'50. Disconto Comandit 194'25.

Paryż, 16 paździer. Wczor. giełda Cred. foncier 711'—. 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 94'25. Grecka pożyczka 194'—. 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 42'35.

Frankfurt, 16 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297'75. Staatsbahny 294'25. Lombardy 64'37 1/2. Alpij 151'20. Austriacka renta papierowa 85'30. Austr. srebrna renta 85'40. Austr. złota renta 101'80. Węgierska złota renta 101'60. Unionbanki 249'—. Akcje elektr. 134'80.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 15 paździer. Pszenica na marzec 9'36 do 9'37, na październik 9'20 do 9'22, żyto na wiosnę 7'85 do 7'87, na jesień 7'65 do 7'70 zł., kukurydza na październik 5'50 do 5'55, owies na marzec 5'90 do 5'92, na paździer. 5'65 do 5'67, kukurydza na maj 1899 r. 4'80 do 4'82, rzepak na sierpień wrzesień —— do ——. ——

Bremen. Nafta 6'90.

Praga. Cukier gotowy 12'57 1/2 do ——, na listopad grudzień —— do 12'60.

Antwerpia. Nafta 19'25.

Ciągnięcia loteryi liczbowej z dnia 15 października:

Wiedeń: 26, 72, 61, 17, 23.

Grac: 62, 74, 6, 12, 19.

Wiedeń, 16 października. (*Giełda zbożowa*). Na wczorajszym targu terminowym panowało silne usposobienie zwykłe, z wyjątkiem nowej kukurydzy, która stała słabo.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po 9'40 do 9'44, pszenicę na wiosnę po 9'22 do 9'32, żyto na jesień po 8'17 do 8'30, żyto na wiosnę po 7'90 do 7'92, owies na jesień po 6'03, owies na wiosnę po 6'18 do 6'22, kukurydę na październik po 5'86 do 5'90 i kukurydę na maj czerwiec po 5'03, 5'10 i 5'03.

Spirytus 18'50 do 18'60.

Regulacja płac urzędników magistratu.

Wedle szczegółowych obliczeń, dokonanych przez Izbę obrachunkową miejską, podwyższenie płac urzędnikom miejskim do tej wysokości, w jakiej pobierają już płace urzędnicy państwa, wymagać będzie wydatku rocznego w kwocie łącznej o 20.743 zł. wyższej od wydatku na płace w r. 1898.

Kwota ta rozdziela się w sposób następujący: dla etatu conceptowego 11.555 zł., dla technicznego 3740 zł., dla rachunkowego 3.388 zł., sanitarnego 1980 zł. — reszta przypada na inne działy służby miejskiej.

Największy wydatek przypada na dział conceptowy, z powodu, iż w tym dziale urzędnicy — szczególnie na posadach wyższych, są obecnie bardzo zna-

— Co jest? — zapytał któryś.

— A no! „pudlewica“, synka na gorąco i flacki.

— Wódki naprzód!

— Niechże pan idzie na wódkę do Korneckiego... u mnie nie ma wódki, jeno Śniegogóra.

— Dawać Tomaszowi tej Śniegogóry!

Zaczął się pan Tomasz związać i z zadziwianą, u takiego brzuchala, chyżością obsłużył wszystkich gości.

Zegar z kukulką wydzwonił 12-tą.

— Salka! sprzątać od śniadania.

Z ciemnych czełusci kuchni wtoczyła się do izby gruba niewiasta, przybrana na pół po wiejsku i ze zwinnością słonia zbiera talerze, noże, widelce.

Wchodzi nowy gość.

— Panie Tomasz! Co można dostać?

— Nie! — brzmiała krótka odpowiedź z za przepierzenia, gdzie gospodarz sączył nową flaszeczkę.

— Jakto nie?

— Ano tak! Śniadanie u mnie od 11 do 12-ej a obiad od 1-ej do 2-ej. Kukulka wykukała dwanaście, to i po śniadaniu. — Za pół godziny będzie objad.

Skończyła się rozmowa, bo pan Tomasz był bardzo skąpy w słowach, a nie uznawał apelacji od raz ferowanego wyroku.

Przed godziną pierwszą zaczęli się schodzić stołownicy obiadowi.

Pan Tomasz nikogo nie witał, niknia się nie troszczył. Siedział, jak lis w swoim zakamarku. — Naraz zerwał się na równe nogi, by oddać niski ukłon nowemu przybyłcowi. Ujął go za rękę, ucałował w ramię i z paradą przeprowadził do fotelu, umieszczonego w pośrodku długiego stołu pod ścianą.

(C. d. n.)

PAN TOMASZ.

Wspomnienie.

W latach 1870 do 1875 ujrzał Kraków na tej scenie kilkanaście sztuk niepośledniej wartości. Obok jednego wówczas *Czasu* powstał *Kraj*, pismo dziennicze, pojawił się satyryczny *Djabel* i piśmko moralistyczne *Coś*. Na pulkach księgarskich przyleciało kilka udatnych powieści, w ogóle objawiło się wsze zainteresowanie dla piśmiennictwa i literatury. A nie da się zaprzeczyć, że zasługa tego ożywienia spada na młodą tę generację, rzuconą wymusowo na bruk krakowski wypadkami r. 1863.

Zbierała się ta prawdziwa cyganeria literacko-artystyczna w niepozornej knajpeczce, której gospodarz należał do rzadkich na bruku krakowskim ginałów.

Nad bramą domostwa, przytykającego boczną ścianą do starej budy teatralnej na Szczepańskim, wisiał wyszarżały od słoneca napis:

TRAKTYJERNIA.

Oto obraz, jaki dotąd zachował się ze wszystkich szczegółami w mej pamięci.

Tuż obok schodów, wiodących na piętra domostwa, błyszczała zabrudzoną dwiema szybami ście drzwie wchodowe z tym samym napisem

Przebywszy szparę, nazwaną chyba dla ironji wiami, i w dwóch krokach przesłizgnąwszy się z ciemną kuchenką, wchodzimy do obszernej o dwóch oknach, wychodzących na dziedziniec. Pierwszym wstępem uderza cię przeraźliwy świerk kilkunastu pierzastych obywateli ptasiego rodu, nieszczonych w dwadzieścia najrozmaitszych klatkach. Na przeciwległej od wejścia ścianie wisi stare,

poplamione zwierciadło w poczerniałych od wieku, złoczonych niegdyś ramach; — na drugiej ścianie obraz Matki Boskiej, a nad drzwiami wchodowymi Kościuszkę.

Środek izby zajmuje stół na dwanaście osób, drugi stół podłużny mieści się pod ścianą. W kącie za przepierzeniem z cienkich desek kryje się łóżko właściciela „Traktyjerni“, a obok mały stolicek. — Tak wygląda całe urządzenie tego przybytku gastronomicznego, co prawda nader prymitywne, ale wszystko tu łni od czystości.

Na łóżku siedzi właściciel traktyjerni, pan Tomasz Florezyk; na stoliku widać nieodstępną flaszeczkę „Prezydenta“ (tak się nazywa u pana Tomasza piwo).

Kilku gości zasiadło obok okrągłego stołu i zabawiło się rozmową. Któryś bardziej niecierpliwy woła, po dłuższem już oczekiwaniu:

— Panie Tomasz! Gdzież ta pieczeń?

— Będzie, jak będzie gotowa! — odpowiada gospodarz, nie ruszając się z miejsca.

Rozmowa toczy się dalej. Coraz nowi przybywają goście. — Pan Tomasz skończył butelczynę, wstaje z łóżka i wolnym krokiem wychodzi z za przepierzenia.

Warto mu się przypatrzeć z bliska.

Niska, pękata figurka na krótkich nogach, z olbrzymią głową, włosami przyszytych króciutko, o okrągłej rumianej twarzy, na której rozsiadł się sumiasty wąs opuszczony na dół. Wysunął się na środek izby z wysoko zakaszanymi rękawami od koszuli, przepasany białym fartuchem.

— Salka, a cóż tam? Gotowe?

— Już, proszę pana?

— Jest śniadanie gotowe! — zwrócił się pan Tomasz do gości.

cznie niżej płatni, aniżeli urzędnicy państwowi, najmniejszy stosunkowo wydatek przypada na etat rachunkowy manipulacyjny, albowiem urzędnicy tego działu na podstawie niedawnych uchwał Rady miejskiej pobierają obecnie zarówno płace jak i dodatki aktywalne znacznie wyższe, niż urzędnicy konceptowi i techniczni tych samych rang, tak w magistracie jakoteż w służbie państwowej.

Ponieważ tedy wydatek na cele podwyższenia plac nie jest tak wielkim, jak się obawiano, wynosi on bowiem 1% dwumilionowego budżetu gminy, przeto powszechną jest opinia pośród członków Rady miejskiej, iż podwyższenie należy przeprowadzić, aby zatrzymać w służbie miejskiej siły młodsze, które ostatnimi czasy ze względu na lepsze widoki opuszczały szeregi gminne, by przejść do służby państwowej, tudzież aby pozyskać siły nowe na wakuujące od długiego czasu posady niższe w działach, wymagających wyższych studyów tj. konceptowym i technicznym.

Wprawdzie nawet pośród najwyższej stojących członków gremium magistratu spotyka się opinie, że regulacji plac nie można odłączyć od będącej w toku reorganizacji urzędów miejskich, wrzeczono aby nie zaopatrywać w wyższe płace owego „balastu“, który przy organizacji ma spaść z etatu, — wszelako zarówno w sferach pracowników gminy jak i — co ważniejsza — w kołach radnych miejskich zapatrywanie to nie znajduje poparcia.

Pomimo całej sprężystości i energii, jaką rozwija prezydent miasta p. Małachowski, na podstawie tylu doświadczeń nie można się łudzić wcale, aby organizacja przed upływem wielu a wielu miesięcy, a może i lat — mogła być doprowadzoną do skutku. Przewlekane podwyższenia plac, aż do owego czasu byłoby z wielkim uszczerbkiem materialnym dla urzędników gminy i stawiałoby ich o wiele niżej od kolegów w służbie państwowej, pomimo, że są im równymi odbytemi naukami i studyami.

Dlatego, ażeby odjąć podstawę wszelkim skrupułów osób, jak najlepszymi intencjami wobec gminy przejętych, powstała myśl, która godzi dość dobrze interes gminy z interesem urzędników.

Wedle tego mają być płace urzędników gminy prowizorycznie podwyższone z policzeniem od 1 października b. r. do wysokości plac urzędników państwowych. Prowizoryum trwa do organizacji.

Ci, którzy przy niej przejdą na nowy etat, otrzymają owe płace wyższe stale z prawem także do wyższych pięcioleci, zapadłych w czasie prowizoryum; „balast“, który na nowy etat nie zostanie przeniesiony, przejdzie w stan spoczynku z pensją emerytalną wedle wymiaru dotychczasowego.

Takie rozwiązanie kwestyi — chociaż nie jest aktem sprawiedliwości bezwzględnej, czyni przecież zadość wymogom słusznosci i dlatego zarówno w sferach interesowanych, jak nie mniej w kołach o sprawie decydujących, znajduje przychylniejsze uznanie i poparcie, niż projekt odkładania na później.

Nie ulega też wątpliwości, że Rada miejska, dbając o dobro poruczonego jej pieczy losu miasta, zgodzi się raczej na prowizoryum, niż przewleczenie sprawy do czasu . . . nieokreślonego.

Z teatru.

(Powrót Gustawa Fischera na scenę lwowską. „Chory z urojenia“ Moliera. „Pocziwiec“, K. Rojana).

Po długiej, bardzo długiej przerwie ujrzelśmy Gustawa Fischera znowu tam, gdzie widzieć go pragnęlibyśmy zawsze i gdzie najwłaściwsze dlań pole do działania: na scenie naszego teatru.

Byliśmy dawno pewni, że go obaczymy. To darmo: nikt swego przeznaczenia nie pokona, a scena skarbkowska jest jakby przeznaczeniem Fischera. Tu talent jego dojrzał i tu otoczyło go uznanie powszechne. Tu także bardzo rychło przeszło ono w popularność, w sympatyę serdeczną, która żadnych nie czyni zastrzeżeń. To są węzły zbyt silne, by je można zerwać na poczekaniu. Daremnie też szeroka fantazja i buńczuczny duch Fischera próbował je zerwać w chwilach zwyciężenia, lub zwycięstw. Lwów nigdy nie uznawał jego dezerecy, po prostu nie brał jej na serio — pewny, że „Gucio“, (jak go familiarnie zowią) sam wróci na opuszczony posterunek, powolny swemu przeznaczeniu.

Tak działo się nie raz i nie dwa i tak też stało się obecnie ku powszechnej ucieście przyjaciół sceny. A gdy witano wczoraj Fischera po długim niewidzeniu owacyjnie na tej samej scenie, na której tyle zbierał sukcesów i na której urosł w podziwianego ulubieńca, — może odczuł artysta, że nie był to czczy komplement. Publiczność chciała przypodobać mu się: miała minę kobiety, która porzucona przez kochanka, zapomina o tem, gdy powrócił, i szczęśliwa, że ma go znowu, prosi: „Mój drogi, nie prawdaż, że odtąd zawsze już będziemy razem?“

Jest zresztą dużo praktycznego zmysłu w tem romansowem trochę kokietowaniu Fischera przez publiczność. Artyści nie rodzą się na kamieniu, a takiego artysty zastąpić, to już wcale trudne byłoby zadanie. Z pośród aktorów niewielu tylko dochodzi w swym rozwoju do tego szczytu doskonałości. Wystarczyłyby palce u rąk (i bodaj czy nie zostałoby jeszcze kilka na boku), by wylizywać ilu, też mamy ich dziś w Polsce całej.

I jeszcze jedno uczucie powinno było przemówić

w onegdajszej owacy do Fischera: żal z powodu marotrawstwa, jakim bądź co bądź był jego... ekskursye. Takie rozrzucanie talentu choćby tylko drobną, zdawkową monetą — mogłoby w końcu uszczuplić kapitał, bankrutów zaś mamy już podostatkiem na wszystkich polach.

Wszystko to są właściwie rzeczy, które do recenzji nie należą, ale które wiążą się z historią sceny lwowskiej, a tem samem i dla rozwoju sztuki u nas nie są bez znaczenia.

Dzięki Fischerowi obaczyliśmy onegdaj rzadkiego gościa — Moliera. Jego „Chory z urojenia“ jest nieprzebraną istotnie kopalnią humoru i jest jakby kołczanem pełnym ostrych strzał satyry, które dotąd niezardzewiały. Prawda, że dzisiejsze poczucie smaku protestuje co chwila przeciw rozmaitym konceptom francuskiego mistrza. Ale temu już on nie winien, że dziś nas mniej razi złe nawet, trącające zgubliwą moralną, byle przyzwoicie „ugaruirowane“ — aniżeli rzeczy ani zdrożne, ani przewrotne, ale dające się usprawiedliwić chyba tem, że *naturalia non sunt turpia*. I trzeba jeszcze uwzględnić, dla kogo Molier tworzył swe dzieła. Jego buntowniczy duch stanął do walki z całą obłudą, zakorzenioną w ówczesnem społeczeństwie. I nie mógł chyba zuchwały aktor wychłostać sztuczności form, przesadnego wykintu, ekliwego sentymentalizmu, z którego zrodziły się np. takie *precieuses*, dotkliwiej jak grubym, szorstkim dowiecipem, nazywającym bez ogródek rzeczy po imieniu.

Poza tem zresztą jest *Le malade imaginaire* wiecej aktualną historią łatwowierności obalamuconej przez szarlatanizm — maluje nie tylko obyczaje epoki, barwnej i zajmującej, lecz także wady i błędy charakterów, związane z ulomną naturą ludzką zawsze i wszędzie. Czujemy dziś tak samo, jak czuli współcześni Moliera, a może nawet czujemy lepiej, że takie dzieło mógł wysnuć z siebie tylko wielki umysł i wielkie serce.

„Chory z urojenia“ należy do najlepiej opracowanych sztuk naszego repertoaru.

Fischer doprowadza w Arganie wirtuozowską swą zdolność charakterystyki do niedosiężonego dla innych szczytu. Onegdaj niemiłkające przez długie pięć minut oklaski, jakie ozwały się zaraz u wstępu, wyparły go na chwilę z roli. Czuć było, że zarzuciły one pomost między artystą i publicznością, że oddalenie pomiędzy obojgiem zmniejszyło się do niebezpiecznie wąskiej szczeliny, skutkiem czego Arganomal nie przestał być typem wygrzebanym przez zakłęcie sztuki z łona dalekiej przeszłości. Ale to trwało chwilę tylko, poczem mieliśmy go znowu takim, jakiego pamiętamy z dawniejszych czasów: tworzącego kreację w każdym calu skończoną, w każdym szczególe z tłem zgodną.

Postać Argana przedstawiają zwykle ze strony humorystycznej; Fischer jednak nie idzie na lep tanich efektów. Komiczna strona tkwi u niego w prawdzie charakterystyki, która tylko dzięki zestawieniu z chwilą, z otoczeniem, z całem zresztą oświetleniem toczących się wypadków jest istotnie zabawną. Jego chory choć tylko z urojenia — mógłby litość budzić, gdyby nie okoliczności szczególne, tak ugrupowane dokoła niego i taki wywołujące z jego mniemaniami cierpieniami kontrast, że budzą wesołość. Co do łatwowierności Argana, to doskonale uzasadnia ją artysta łatwo zapalnym temperamentem tego hipochondryka; na ów temperament spada też wina za krzywdy, jakie Argan wyrządza, lub wyrządzać zamierza innym. Bo w gruncie jest to dobry człowieczyna — trzeba go umieć tylko zażywać.

Sztukę ową w wysokim stopniu posiada zręczna i przebiegła subretka, Antosia. Wdzięczna ta i wybitna w sztuce rola dostała się p. Stachowiczowej, która zresztą i dawniej miała ją w swym repertoarze. Byłszy olśnieni grą artystki, a to tem bardziej, że znajduje się tu ona zdala właściwego swego terenu. Ta w razie potrzeby gładka, jak koteczka, lecz i kocimi pazurkami świetnie władająca pokojówką; ta sługa trzymająca w ryzach dom cały, choć nikt nie spostrzega zręcznie zastawionych przez nią sieci — ta wreszcie dobra dziewczyna, która chytrze nabytym wpływu, używa dla zacnych bądź co bądź celów — jaśniała w grze pani Stachowiczowej całem bogactwem kameleonowej swej barwności. Była filuterną i zuchwałą, podstępą i serdeczną i miała ów właściwy urok dziewczyny prostej, a przystosowanej już do wymagań „świata“. Okraszała zaś grę nadto werwa niewymuszona i od trywialności wolna; okraszał ją ów smak dobry, który winien klasyczną subretkę odróżniać od naszych „duchów służebnych“.

Trudno zaprawdę o jaskrawszy kontrast, jak ten, który w sztuce Moliera ujawniony jest postaciami niegodziwej, ale łaszczącej się obłudnie wobec męża Beliny i jej pasierbicy Anieli. Sprzeczność tych postaci wystąpiła i na scenie z całą wyrazistością. P. Kwiecińska (jako Belina) umiejętnie snuła nie podstępów niewieści, zmierzających do zagarnięcia majątku męża z krzywdą jego dzieci, a kończących się, dzięki Antosi, zdemaskowaniem obłudnicy.

Słowa wysokiego uznania należą się p. Czaplińskiej za Anielę. Przesunęła się przed nami, jak świetlane zjawisko, wnosząc z sobą atmosferę szczerzej poezji i rozrzuwającego uczucia. P. Czaplińska zawsze umie sprostać zadaniu, ale z tej swojej kreacji słuszenie może być dumna.

Pod ślicznym, stylowym strojem było gorące, rozmarzone serduszek romantycznej dziewczycy z czasów Moliera. Nietylko jej słowa świadczyły o tem, że nie nasza przyniosła ją epoka i nie dzisiejsze stosunki. Artystka oddała się zupełnie nastrojowi swej roli; wdzięk

ruchów, błyski spojrzeń, intonacja głosu — wszystko to składało się na harmonijną, a jak sen uroczą całość.

Świetnem *pendent* jej był p. Wysocki jako Kleant. Artysta grę swą przystosował do tego delikatnego, sentymentalnego tonu, jaki przybierali najszerzej nawet zakochani młodzieńcy za czasów Moliera. Prawdziwym majstersztykiem deklamacji możnaby nazwać scenę, w której Kleant, jako rzekomy zastępca nauczyciela muzyki, opowiada Arganowi i jego gościom dzieje swego uczucia w formie bajki o pasterzu.

Kapitałnym Diafoirusem, ojcem, był p. Feldman — doskonale sekundował mu, jako synalek, p. Walewski.

Doktora Purgona grał p. Kwiatkiewicz, a przypominamy sobie, że już przed paru laty w roli tej zdobył sobie sukces. Onegdaj jednak przybrał mniej udatną maskę, niż wówczas, co też nadało postaci tej niewłaściwie charakter nieco karykaturalny.

Mała Basia Zielińska tak ładnie wywiązała się ze swej roli, że zasłużyła sobie na duże pudelko pomadek.

„Chorego“ poprzedził sympatyczny „Pocziwiec“ Rojana, w którym p. Połocka, jako też pp.: Nowacki, Wostrowski i Kwiatkiewicz (brawo, Du-daczek!) odnieśli zasłużony sukces. str.

Koncert galic. Towarzystwa muzycznego.

Dawno już nie słyszeliśmy we Lwowie koncertu g-dur Beethovena — podobno jeszcze za czasów Mikulego. Jest to arcydzieło wytworności mozartowskiej, odbijające delikatnością kształtów znacznie od innych utworów mistrza, niepodobne ani do popularnego C-moll koncertu, ani do Es-dur; piękne niezwykle, a w drugiej swej części i w ostatniej — zachwycające. Tym właśnie koncertem rozpoczęło Towarzystwo tegoroczna działalność, a nowo zaangażowany profesor konserwatorium, p. Wilhelm Kurz swoje u nas występy. Za wybór tego utworu należą się im w pierwszym rzędzie słowa uznania — zadowolenie zaś artystyczne doznane przy wykonaniu, dyktuje sprawozdawcy dalszy ich ciąg.

Wykonanie koncertu Beethovena tak ze strony wirtuozów, jak ze strony orkiestry nacechowane było głównie spokojem. Na tem tle snuły się arabeski melodyi i harmonii gładko i lotnie, nie wkraczając barwami w dziedzinę kontrastów zbyt uderzających. Zachowanie takiego spokoju przy tremie bardzo naturalnej u pianisty, występującego przed obcą dla siebie publicznością, od razu odsoniło nam naturę jego i od razu dało poznać najsilniejszą jej stronę. Tu nie nerwy panują nad wykonawcą, ale wykonawca nad nerwami. Jest to przedewszystkiem właściwością fizycznego organizmu artysty, ale także i rezultatem spokojnie, systematycznie nabytej techniki (p. Kurz kształcił się u Hofelda w Pradze), którą przynosi artysta gotową przed słuchacza i niezależną prawie od usposobienia nerwów. Ten spokój obok zdolności pamięciowych obok bardzo wysoko rozwiniętej wprawy mechanicznej i uderzenia ładnego, to jeden z najgłówniejszych atutów, z jakimi p. Kurz zasiada do gry.

W koncercie Beethovena wywołał nim u słuchacza ten rodzaj zadowolenia, jaki człowiek uczuwa wtenczas, gdy nim żadne gwałtowne uczucia nie miotają: ani ból zbyt dojmujący ani radość zbyt żywa. Była to t. zw. moralna równowaga, tu i ówdzie cokolwiek prozy codziennej, gdzieindziej znowu cokolwiek idealizmu, a całość czysta, dobra i zająca. Ale w dalszych numerach programu przebiwszy pokład spokoju i dusza koncertanta znalazła coś do powiedzenia za siebie samą: otoczyła należytą powagą Fugę Bacha, wlała doświadczenia w taniec czeski Dvorzaka, a rozmarzyła się naprawdę w Nokturnie Chopina... Wyszedł on otoczony urokiem poezji, miękki i kołyszący się z wdziękiem, którego — otwarcie mówiąc — nie oczekiwaliśmy w tym stopniu.

Zajęliśmy się przeważnie psychiczną stroną gry koncertanta dlatego, bo palce jego są *hors concours*; gdzie idzie o biegłość. Nie ma co mówić o nich — można je tylko chwalić. Czy jednak zdołaliśmy w jednym koncercie poznać całą tę indywidualność artystyczną, to rzecz inna; być bardzo może, że będą się w przyszłości odsłaniać nowe coraz jej szczegóły. Nam też z pewnością nie braknie nigdy ani zamilowania ani dobrej woli, aby je śledzić i ku większej chwale młodego pianisty skrzętnie notować. A chwala ta wzrastać może szybko, bo wczorajsze powodzenie położyło już jej kamień węgielny. Koncertant był żywo oklaskiwany, a po Nokturnie i ślicznie odegranych „Etincelles“ Moszkowskiego przyjmowany nawet z zapalem. Dodał nad program kilka rzeczy Dvorzaka i Griega.

Najmniej interesującym punktem programu była Rapsodya hiszpańska Liszta, czyli jak ją słusznie ktoś nazwał Czardasz hiszpański, a obok niej „Sigurd Slembe“ kompozycja orkiestralna Svendsena.

Orkiestra pod dyrekcją p. Rudolfa Schwarza, dobrze się zasluszyła dla powodzenia koncertu, który w ogólności wzięty, należy do najlepszych, z jakimi Towarzystwo wystąpiło kiedykolwiek.

St. Niewiadomski.

Redaktor naczelny:
Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.